

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/nie-tylko-o-ksiazkach/147346,Janusowe-oblicze-Tysiaclecia.html>
2021-09-25, 07:45

Janusowe oblicze Tysiąclecia

Rozmowa z dr. Bartłomiejem Noszczakiem z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie, autorem książki „Antymilenium. Konflikt państwa z Kościołem na tle obchodów tysiąclecia chrztu Polski (1956-1966/1967)”.

Miałem zacząć od 55. rocznicy defilady z okładki, ale to zostawmy sobie na później. Na jakich założeniach opierał się program obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego?



Antymilenium.
Konflikt państwa z Kościołem na tle obchodów w tysiąclecie a chrztu Polski (1956-1966/1967)

Partia władzy, czyli PZPR, gdy tylko okrzepła po perturbacjach politycznych Października '56, ponownie zwróciła swoje strzegące ortodoksji politycznej argusowe oko na hierarchiczny Kościół katolicki. Prymas Stefan Wyszyński, gdy odzyskał wolność (był internowany przez komunistów przez trzy lata, do jesieni 1956 r.), dostrzegł niezwykłą po wojnie koniunkturę na wyzwolenie Polaków spod presji państwa diamentu. Okazją do tego był wielki jubileusz tysiąclecia chrztu Polski, animowany osobiście przez charyzmatycznego kardynała jeszcze w okresie jego izolacji - w sierpniu 1956 r. By nie stracić sterowności politycznej i odeprzeć - jak wtedy mówiono - „ofensywę wojującego katolicyzmu”, komuniści zainaugurowali w 1960 r. własne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, które konkurowały z imprezami kościelnymi. W „projekt Tysiąclecie” wpisano dwojakię działania: centralne - mające charakter ogólnopolski, ponadregionalny oraz mniejsze, realizowane w terenie. Wszystkie bazowały na dwóch zasadniczych założeniach programowych: swoistej polityce historycznej à la I sekretarz KC

Władysław Gomułka oraz akcji czynów społecznych, o których dobrowolności można dyskutować. Świeckie rocznice zostały dobrane według klucza propagandowego. Ich lejtmotywami były m.in. antyniemieckość, podkreślanie wartości sojuszu PRL z ZSRS oraz ugruntowanie tezy, że komunistyczna Polska była ukoronowaniem całych dziejów ojczyzny. Działania w sferze zatrutego przez politykę upamiętniania przeszłości realizowano od szczebla centralnego po szczebel lokalny. W ramach obchodów centralnych celebrowano ważne rocznice historyczne: od 550-lecia bitwy pod Grunwaldem w 1960 r. po wielki jubileusz Tysiąclecia Państwa Polskiego w 1966 r. W ramach czynów społecznych prowadzono masowe, ogólnopolskie akcje budowy szkół tysiąclecia oraz zadrzewienia kraju. (Tu mały wtręt: wprężenie przez Gomułkę swoistej peerelowskiej ekologii do walki z Kościołem wydaje się nieco kuriozalne. Trzeba jednak pamiętać, że akcja zadrzewienia zaspokajała rzeczywiste potrzeby tamtych czasów z racji zniszczeń w drzewostanie spowodowanych przede wszystkim przez obie wojny światowe). Tysiąclecie w terenie zaznaczało się w postaci - *nomen omen* - tysięcy różnorodnych, mniejszych działań związanych głównie z upamiętnianiem przeszłości Polski oraz akcji społeczno-gospodarczych, turystyczno-krajoznawczych i sportowych realizowanych w mikroskali. W wielu wypadkach one także odpowiadały na rzeczywiste problemy i zapotrzebowania związane np. z budownictwem szkolnym czy infrastrukturą. Na marginesie, państwo Gomułki być może nigdy nie wydałoby setek milionów złotych na autentycznie prospołeczne akcje realizowane w ramach Tysiąclecia, gdyby nie inspirowany na szczytach władzy konflikt z Kościołem o

wielki jubileusz chrztu. Niezależnie od tego za kulisami owego teatrum kryła się walka aparatu władzy z episkopatem, prowadzona przez powołane do tego celu wyspecjalizowane podmioty administracji państwa na czele z tajną policją polityczną.

Wspomniał Pan o rocznicy bitwy pod Grunwaldem. W jaki sposób przygotowywano się do uroczystości?

Z perspektywy komunistycznego aparatu władzy obchody te były ważne o tyle, że inaugurowały antymilenium. Notable komunistyczni – podobnie jak reżyser przed premierą – mogli mieć wtedy, czyli przed lipcem 1960 r., motyle w brzuchu. Nie wiedziano przecież jak ten masowy spektakl – z rozpisany scenariuszem, rolami itp. – zostanie odegrany i jak go odbiorą widzowie. Z jednej strony obchody grunwaldzkie wymierzono w kościelne Milenium. Z drugiej miały pokazać siłę państwa i jego ugruntowanie historyczne. Oczywiście, ważna była także obsesja Gomułki na punkcie zagrożenia ze strony Niemiec. Obchody miały unaocznic, że ekumena komunistyczna stoi na straży nienaruszalności zachodnich granic PRL. Ważną rolę w jubileuszu grunwaldzkim odegrała młodzież, która uczestniczyła w adresowanej do niej świeckiej celebrze. W kontrze do Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego młodzi ludzie złożyli ślubowanie na wierność ludowej ojczyźnie. Śmieszno i straszno. Władze przeznaczyły na przygotowanie uroczystości pokaźne środki. Wszystko udało się głównie dzięki wsparciu koncepcyjnemu i logistycznemu ze strony ludowego Wojska Polskiego. Abstrahując od kontekstu polityczno-propagandowego, obchody grunwaldzkie w 1960 r. były całkiem udanym widowiskiem, przeprowadzonym w pozornie luźnej atmosferze wakacyjnej (chyba tylko „na Grunwaldzie” można było zobaczyć publicznie Gomułkę bez krawatu i w kapeluszu słomkowym).

Pobojowisko bitewne pod Grunwaldem odwiedził w 1960 r. prymas Stefan Wyszyński. Wiem, że o gustach nie wypada dyskutować, niemniej ciekawi mnie, co sądził o tamtejszym pomniku?

Monument nie wywarł na nim najlepszego wrażenia, przytłoczył go swoim totalistycznym rysem. Skoro o tym mowa, prymas dość sceptycznie odnosił się do całej idei państwowego Tysiąclecia. Nie bez racji uważał tę akcję za tromtadracką i pochłaniającą olbrzymie kwoty. Nie wykazywał woli współpracy, gdyż wiedział, jakie były rzeczywiste motywy działania ludzi władzy. Zdawał sobie również sprawę z tego, że państwo raczej nie podjęłoby jego gestu. W istocie ekipa gomułkowska w ogóle nie chciała współpracować z Kościołem w ramach swojego jubileuszu państwa.

W latach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego (1960-1966) Gomułka nawiązywał do relacji polsko-niemieckich.

Do znużenia powtarzał wtedy wyliczankę o wieloaspektowym – realnym lub urojonym –

zagrożeniu ze strony RFN. Do 1966 r. Gomułka robił to ze szkodą dla słuchających, którzy mieli tego po prostu dosyć. Kakofonia propagandowa dała o sobie znać zwłaszcza po wystosowaniu orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich w listopadzie 1965 r. Towarzyszyła Polakom co najmniej do wiosny następnego roku. Po pewnym czasie społeczeństwo było tym wszystkim tak zmęczone, że przyjmowało argumenty władzy milcząco, choć z rosnącą dezaprobatą.

Zadam może prowokacyjne pytanie: czy obchody Tysiąclecia były zgodne z faktami historycznymi?

Jeżeli chodzi o kontekst historyczny, to istota obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego z kulminacyjną celebracją w 1966 r. była do pewnego stopnia umowna. Państwo polskie było przecież starsze, miało więcej niż tysiąc lat. Ekipa Gomułka oczywiście była świadoma, że rok 1966 wiązał się przede wszystkim z jubileuszem kościelnym. Dlatego – nawet w kręgach władzy – zgłaszano początkowo koncepcję przyjęcia innej daty zamykającej świecką celebrę. Wskazywano np. na 963 r., kiedy w kronice Widukinda znalazła się po raz pierwszy informacja o księciu Mieszku. Umówmy się jednak, że nawet dziś data ta, poza specjalistami, niewiele komukolwiek coś mówi. Dlatego właśnie zdecydowano się na bardziej „konfrontacyjny” 1966 r. i kilkuletnią świecką celebrę Tysiąclecia konkurującą z Milenium.

W 1964 r. obchodzono nie tylko dwudziestolecie Polski ludowej, lecz także sześćsetlecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jedno z haseł propagandowych brzmiało: „PRL ukoronowaniem tysiącletnich dziejów państwa polskiego”.

To hasło było jednym z lejtmotywów Tysiąclecia. W zamyśle rządzących obchody jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego miały pokazać, że nie tylko masy robotniczo-chłopskie solidaryzowały się – przynajmniej deklaratorywnie – z partią władzy. Zjawisko to miało dotyczyć również inteligencji. Nieprzypadkowo państwo komunistyczne w latach obchodów TPP hojną ręką dotowało np. badania z zakresu historii i archeologii. Sztafaż propagandowy związany z obchodami Tysiąclecia nie mógł przysłonić faktu, że nauka w gomułkowskiej Polsce nie była niezależna. Na uczelnie wyższe często trafiali ludzie dobrani według klucza politycznego. Nierzadko lojalność wobec monopartii była paszportem do kariery naukowej. Nadużyciem byłoby jednak twierdzenie, że zjawisko to automatycznie przekreślało dorobek naukowy wszystkich uczonych – związanych również z partią władzy. Nie zmienia to faktu, że państwo interesowało się rozwojem nauki i dotowało tyle, ile mogło, szkolnictwo każdego stopnia. Oczekiwało jednak w zamian umieszczania w pracach naukowych treści mniej lub bardziej pozytywnie korespondujących z ideologią komunistyczną, względnie bazujących na marksistowskiej metodologii badań.

W latach sześćdziesiątych - w ramach Tysiąclecia - hołubiono również siły zbrojne PRL. Najlepszym tego przykładem była imponująca defilada, która odbyła się w Warszawie 22 lipca 1966 r.

Ekipa gomułkowska instrumentalnie podchodziła do jubileuszu Tysiąclecia. Jej najważniejszym celem było podkreślenie siły PRL jako państwa i jego dotychczasowego dorobku. Chyba nic tak mocno, wręcz namacalnie nie ukazuje mocy państwa jak maszerujący w paradzie równym krokiem uzbrojeni żołnierze, sunące ulicami pojazdy zmechanizowane i pokazy lotnicze. Oczywiście, często jest to złudne wrażenie, odległe od rzeczywistości, ale pozostaje efekt wizualny, którego nie można zapomnieć. Gomułka i jego ekipa umiejętnie manipulowali nastrojami społecznymi, pokazując, że „armia jest z narodem, a naród z armią”, że siły zbrojne stoją na straży granic, zwłaszcza tych nad Odrą i Nysą Łużycką. W tym momencie wracamy do zagrożenia niemieckiego. Trzeba jednak przyznać, że ówczesne ludowe Wojsko Polskie miało dość nowoczesne uzbrojenie i było po siłach zbrojnych ZSRS najsilniejsze w ramach Układu Warszawskiego. Abstrahując od złożonego kontekstu społeczno-politycznego, od strony wyłącznie militarnej było się czym pochwalić. Ukoronowanie obchodów Tysiąclecia wielką paradą na placu Defilad z udziałem wszystkich rodzajów sił zbrojnych miało to także na celu. Był to największy w historii PRL pokaz sił ludowego Wojska Polskiego. Od strony marketingu politycznego impreza warszawska z 22 lipca 1966 r. była umiejętnie przygotowana i sprawnie przeprowadzona.

Jak społeczeństwo odbierało państwowe uroczystości jubileuszowe?

W sprawozdaniach zwracano uwagę na to, że podczas wydarzeń związanych z obchodami Tysiąclecia nie dochodziło do większych perturbacji. Wydaje się, że ogół społeczeństwa w zasadzie pozytywnie odbierał jubileuszowe, polityczno-festynowe inicjatywy państwa. W siermiężnych czasach gomułkowskich była to okazja do rozrywki, zwłaszcza w Polsce powiatowej. Inna rzecz, że w imprezach animowanych przez państwo przed 1966 r. nie było jeszcze aż tak dużego potencjału konfrontacyjnego z Kościołem. Dla wielu nie było problemem uczestniczenie zarówno w obchodach świeckich, jak i kościelnych. To się diametralnie zmieniło po wystosowaniu słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich w listopadzie 1965 r. Od tego momentu Gomułka przeszedł do otwartej wojny z Kościołem o Milenium. Przypuszczam, że wtedy także zaczęły się wśród Polaków dylematy dotyczące obecności na uroczystościach albo Tysiąclecia, albo Milenium. To już samo w sobie nosiło znamiona wyboru politycznego. Nierzadko „głosowano nogami” (np. w kwietniu 1966 r. w Gnieźnie) i wręcz uciekano z imprez Tysiąclecia na uroczystości Milenium. Inna sprawa, że do udziału w tych pierwszych ludzie byli nierzadko mobilizowani groźbą szykan, a nawet represji. Warto też dodać, że dotychczas nie ma dokładnych ustaleń, opartych na metodzie naukowej, dotyczących recepcji społecznej Milenium i Tysiąclecia. Do pewnego stopnia bazujemy na intuicyjnych (choć zapewne bliskich rzeczywistości) spekulacjach lub tezach opartych na mimo wszystko dość niereprezentatywnym i niedoskonałym poznawczo materiale źródłowym. W tym miejscu naszej rozmowy rodzi się postulat dalszych badań w tym obszarze.

Podsumowując, czy w obchodach państwowych więcej było propagandy czy prawdy historycznej?

Dominowała propaganda dość dowolnie i swobodnie żonglująca faktami historycznymi

przez ówczesnych specjalistów od marketingu politycznego. Taka była ówczesna potrzeba państwa rządzonego przez „Wiesława” i jego ekipę. Nie można wszak całkowicie i z góry negować np. dorobku uczonych, którzy w trakcie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego rozwinęli swoje badania. Dzięki hojnemu mecenasowi ludzi władzy ukazały się w tym czasie prace naukowe i popularnonaukowe opisujące nie tylko średniowiecze, lecz także inne okresy historii Polski. Z powodzeniem kontynuowano badania archeologiczne zapoczątkowane już w 1949 r. przez Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Było swoistym paradoksem, że dzięki obchodom Milenium, które wywołały reakcję państwa w postaci antymilenium, w niespotykanej do tej pory skali doszło do eskalacji kwerend naukowych dotyczących przeszłości Polski. Często były one obiektywne, rzetelne naukowo. Ciężła jednak polityka komunistów, którzy w ramach Tysiąclecia rywalizowali z Kościołem. Niezależnie od kontekstu politycznego trzeba powiedzieć, że obchody państwowe przebiegały całkiem sprawnie. Niektóre imprezy obejmowały dziesiątki tysięcy osób, wymagały umiejętności zarządzania, zdolności logistycznych itp. Ich skala, pewna festynowość, atrakcyjność „oferty programowej” mogły się wielu osobom podobać. Wymiernymi rezultatami jubileuszu państwowego były korzystne zmiany, np. w zakresie upowszechniania historii. Zjawiska *in plus* dotyczyły także sfery materialnej, np. budowy placówek edukacyjnych, poprawy infrastruktury. Jak wspomniałem, działania te w dużej mierze zaspokoily rzeczywiste, często wręcz pilne potrzeby. Wiele materialnych śladów obchodów Tysiąclecia przetrwało do dziś. Na szczęście ideologia, która je stworzyła, skończyła na śmietniku historii.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks